

NIEWINNIE POSĄDZONY.

Powieść według aktów sądowych. Tłómaczył Felicyan Dulski.

13

(Ciąg dalszy).

— Czy on pociągnął za cyngiel, czy kurek sam opadł, czy ja może w szamotaniu cyngla dotknąłem, tego już nie wiem, dość — że padł strzał, brat mój krzyknął przeraźliwie i stoczył się w przepaść, a działa się to nad wąwozem stromym, skalistym, nad wezbraną rzeką. Skoczyłem za Erichem w przepaść. Oblały mnie fale wody, szukałem brata, lub zwłok jego, ale nigdzie nie znalazłem. Wróciłem do domu na pół przytomny, no i stało się nowe nieszczęście: posądzono Barlowa o morderstwo, a ja to całe zajście zachowałem w tajemnicy.

Ale na tem nie koniec. Na drugi dzień po tym strasznym wypadku, Marya nagle umarła. Więdniała ona zwolna, usychała z dniem każdym, jak kwiatek podcięty; w kilku tygodniach zestarzała, nie skarżąc się, nie wyrzekając. Cicha, łagodna jak zawsze, Bogu tylko zwierzała się ze swoich cierpień, aż wreszcie nazajutrz po owem nieszczęściu nad wąwozem — umarła nagle. Jej ojciec mówił, że skończyła na udar serca, ale ja się dowiedziałem, że biedaczka otruła się z rozpacz. To był jedyny grzech, który popełniła w życiu.

Oto masz pouczającą dla ciebie historję. Teraz czekam spokojnej odpowiedzi, czy mam prawo ostrzegać cię przed wycieczkami do pani de Rivallier?

— Dziękuję za to zaufanie, którem mnie pan zaszczylić raczyłeś. Wzruszony tem opowiadaniem do głębi, a zarazem badając się najdokładniej, zapewniam pana uroczyście, że w mojem postępowaniu niema najmniejszego podobieństwa do tego, co słyszałem. Byłem u pani Rivallier, wiedziony jedynie i wyłącznie uczuciem litości dla wdowy i kierowany obowiązkiem męskiej uprzejmości dla kobiety. W rozmowie naszej nie było ani wzmianki o tem, co się działo w Walramsegg, nie było ani słowa takiego, którego bym się mógł wstydzić wobec mojej narzeczonej, wobec mojego honoru. Pani Rivallier była tylko obojętną, znajomą mi kobietą, a ja byłem tylko znajomym, do zwykłej przysługi gotowym. Moje sumienie nie czyni mi najmniejszego wyrzutu i mogę śmiało w oczy patrzeć ukochanej narzeczonej.

Wolfgang mówił spokojnie, głosem pewnym, stanowczym, więc Dossenau uspokoił się, twarz mu się wypogodziła, ale mimo tego tkwiła w nim jeszcze jakaś niepewność, bo odezwał się napół żartobliwie:

— Wierzę ci mój kochany, ale ty nie dowierzaj sam sobie i nie dowierzaj takiej kobiecie, jak pani Rivallier. Kobiety takie mają moc wielką w kuszeniu męczyzny, a taka młoda krew, jak twoja, miewa wielką zapalność. Więc powtórz sobie: „I nie wódz nas na pokuszenie“ i nie narażaj się na niebezpieczeństwo.

— Ależ ja wcale nie mam zamiaru ponawiać wizyty u pani Rivallier. Udałem się tam, aby okazać gotowość do przysługi, gdyby jakiej potrzebowała i na tem rzecz skończona.

— A więc dajesz mi słowo, że już nigdy do niej nie pójdziesz?

— Tak panie. Ręczę słowem honoru, że nie mam najmniejszej chęci do odwiedzenia pani Rivallier, że do niej wybierać się nie zamierzam. Czy u niej jeszcze kiedy nie będę, tego przewidzieć nie zdołam. Mogą się nasunąć okoliczności, które zniewolą nie tylko mnie, ale i pana i każdego wogóle z jej znajomych do zetknięcia się z tą panią. Że z własnej woli, z własnego popędu do pani Rivallier się nie udam, za to panu ręczę po prostu słowem honoru.

Dossenau wyciągnął rękę, Wolfgang ją uściśnął i po tej burzy nastała teraz dawna pogoda.

XV.

Uptął tydzień spokojny, cichy, w zwykłych zajęciach i ani śladu nie było z tego kwasu, z tego nieporozumienia, co przed tygodniem zamąciło serdeczny stosunek Wolfganga z Dossenauem.

Wolfgang zajęty pracą — ani na sekundę nie wspomniawszy sobie willi w Condamine, a Dossenau, uspokojony przyrzeczeniem Wolfganga, z całą swobodą udawał się na wycieczki, czy na przejażdżki, ale przeważnie w towarzystwie Heleny, aby Wolfganga nie odrywać od pracy.

Jakoś dziewiątego czy dziesiątego dnia od owej awantury przy obiedzie, Dossenau z Heleną

wyjechali w dalszą okolicę, a Wolfgang pracował w swoim pokoju. Ktoś zapukał do drzwi. Wolfgang otwiera i spostrzega na progu pokojówkę Ellinory, wręczającą mu list od swojej pani. Zdumiał się i zaniepokoił, myśląc, że stało się jakieś nieszczęście. Wesoła, uśmiechnięta twarz dziewczyny świadczyła wyraźnie, że nie stało się nic złego. Więc po cóż ten list? Wolfgang trzyma go w ręku, jakby nie wiedział, co właściwie z nim zrobić. Bądźco bądź doznawał pewnego niesmaku. Wreszcie rozerwał szybko kowertę i przeczytał:

„Szanowny Panie Doktorze!

Proszę we własnej swojej sprawie odwiedzić mnie natychmiast, bo jutro już opuszczę Condamine i nigdy w te strony nie powrócę. Muszę panu odsłonić ważną tajemnicę, która rozstrzygnie o pańskim życiu i o szczęściu tych, co Pana kochają.

Oczekuję Pana niecierpliwie, bo niechciałabym odjechać, nie wyjawivszy Panu poprzednio tej wielkiej tajemnicy.

Pełna przyjaźni

Ellinor de Rivallier“.

Wolfgang przeczytał list, ale jeszcze go trzymał w ręku, jeszcze się w niego wpatrywał i stał bezradny, chwiejny. Iść nie miał najmniejszej ochoty, zwłaszcza po przyrzeczeniu, które dał Dossenauowi; nie wyobrażał też sobie, żeby Ellinora naprawdę jakąś tajemnicę mogła mu wyjawić. Budziło się w nim podejrzenie, czy we wdomie Rivallier nie odżyła dawna rusalka. Nadomiar tego kłopotu nie było Dossenaua, a byłby teraz chętnie mu się zwierzył i list Ellinory pokazał. A jeżeli też rzeczywiście jest jakaś tajemnica, tycząca się jego życia i szczęścia kochającej osoby? Oczywiście pisząc o kochającej osobie, myślała Ellinor zapewne o Helenie. A więc musi usłuchać wezwania, bo to nie tylko jego sprawa, ale i Heleny.

Tak rozmyślając waha się jeszcze, wreszcie postanawia zaczekać do powrotu Dossenaua i powiada służącej, aby przeprosiła swoją panią, że nie odpisuje, bo za kilka godzin przybędzie. Na to służąca odrzekła z pośpiechem:

— Pani hrabina kazała bardzo prosić, żeby pan doktor przybył jaknajprędzej, bo potem przygotowania do wyjazdu zajmą pani hrabinie tyle czasu, że pana doktora przyjąłby już nie mogła. Wszystko można załatwić w ciągu dwóch godzin.

Kierując się zawsze grzecznością, nie chciał i teraz wyrządzić kobiecie przykrości przez zjawienie się w porze, dla niej nie wygodnej, więc pochwycił kapelusz i wyszedł prędko ze służącą, podarłszy list Ellinory i wrzuciwszy go do kosza. W przelocie powiedział lokajowi, że wychodzi na dwie lub trzy godziny i prosi, aby państwo byli o niego spokojni.

Pospieszył na dworzec do pociągu i w pół godziny był już przed willą Ellinory. Oczekiwała go na werandzie. Była ubrana w żałobie, jak poprzednim razem, ale przyjęła Wolfganga bez owej wdowińskiej powagi, którą przed tem okazywała. Swobodna, pełna zalotności, ożywiona — wyciągnęła ku niemu ręce na przywitanie, ręce pokryte brylantami.

Zraziło to cokolwiek Wolfganga, ale wytłomaczył sobie postępowanie Ellinory wrodzoną żywością temperamentu i rozdrażnieniem, jakie zwykle ogarnia tych, co się do wyjazdu sposobią. Ujęła go pod rękę i ponafile wprowadziła do salonu. Ku największemu zdumieniu spostrzegł baronową, siedzącą w sztucznej pozie, wybieloną, wymalowaną, wystrojoną z najwyższą przesadą. Zdało się Wolfgangowi, że ta cała historia z odkryciem tajemnicy, musi być jakąś komedją, boć nie sposób, aby w przytomności baronowej Ellinora ważne tajemnice wyjawiać mogła. I zachowanie się Ellinory i obecność baronowej tak go zraziły, że chciał czempredziej się oddalić. Już miał na ustach odpowiedź pożegnania, gdy baronowa, poprawiając jeszcze teatralną pozę, odezwała się z patosem:

— Muszę tu pana przywitać z ciężkim wyrzutem, na który zasłużyłeś. Oczekiwałaś pana u siebie, mówiłam to panu; miałam przecież prawo spodziewać się, że będziesz posłuszny zaprosinom tej, która ci pomaga do szczęścia.

Podrażniony Wolfgang odpowiedział uprzejmie, ale z przekąsem:

— Ponieważ nie zasłużyłem niczem na tak życzliwą opiekę pani, przeto wyobrażam sobie, że obiecując mi pomoc do szczęścia, jesteście pani baronowo tylko pod wpływem dobrych chęci.

— Tylko cierpliwości, kochany przyjacielu — odezwała się Ellinor. Usłyszysz pan rzeczy bardzo

poważne. Mam nawet obawę, że niepotrzebnie wdarałam się do tajemnicy. Uczyniłam to tylko z przyjaźni dla pana, chociaż właściwie tylko sama baronowa, powinna by je w cztery oczy wyjawić.

— Zaczyna mnie to bardzo zaciekawiać — odrzekł Wolfgang.

— Więc siadaj pan i słuchaj. W zastępstwie baronowej zadam panu pytanie. Czy pan sądzisz, że Dalmar było właściwem nazwiskiem pańskiego ojca? Czy pan nie przypuszcza, że to było tylko przybrane?

— Nie pani; takich przypuszczeń czynić nie mogę. Mój ojciec był uczciwy i niczego nie ukrywał.

— A jednak mój doktorze — wtrąciła baronowa, uśmiechając się znacząco — bywają takie poprostu konieczności, że ludzie o głośnych, arystokratycznych nazwiskach przybierają skromne, mieszczańskie, aby się usunąć od świata. Bywa to panie niekiedy nawet prawdziwem bohaterstwem wyprzeć się swego nazwiska i zataić je przed żoną i dziećmi.

— Może być, że bywają takie wydarzenia, ale ja stanowczo jestem przekonany, że mój ojciec nie należał do kategorii tych ludzi, co by swe nazwisko z jakiegokolwiek powodu ukrywać potrzebowali.

— Ależ takie ukrywanie nazwiska nie bywa zawsze wynikiem czegoś uwłaczającego. Proszę być przekonanym, że dla ojca pańskiego mam cześć prawdziwą, chociaż zmienił nazwisko arystokratyczne na skromne, mieszczańskie.

Niecierpliwio do Wolfganga, upatrywał w tem wszystkim jakieś niewłaściwe żarty, jakąś niewłaściwą komedję, czy intrygę, więc powstał z krzesła, aby pożegnać się i odejść, przyczem rzucił od niechcenia ironiczne pytanie:

— Jakże brzmi to arystokratyczne nazwisko, które mój ojciec uważał za stosowne zarzucić?

— Baron Erich Dossenau.

Wolfgang stanął jak wryty. Ośłupiał.

— A siadajże pan i słuchaj dalej cierpliwie — odezwała się dalej Ellinor.

— Ależ to niemożliwe, co pani mówi — rzekł ocknawszy się Wolfgang.

— Prawdziwe, mój panie, najprawdziwsze — rzekła baronowa. Ale to dziwne, że pan przebywając w towarzystwie swojego stryja, o tem wszystkim nic nie wiesz.

— Wybacz panie, że będę szczery. Całe to opowiadanie wydaje mi się bajką osnutą dla jakiejś mistyfikacji, tylko nie umiem sobie wytłumaczyć, w jakim celu. Baron Erich Dossenau! Ależ ten pan został jeszcze przed trzydziestu laty w nocy zamordowany, więc jakżeż mógł być moim ojcem? Niechże się panie nie dziwią, że mi się to wszystko wydaje bajką, która we mnie obudza tylko uczucie niesmaku.

Powiedział to stanowczo, chłodno, jakby chciał temi słowy zakończyć niemiłą dla siebie rozmowę. Baronowa, dotknięta niedowierzaniem, odezwała się niecierpliwie:

— Prawdziwie nie pojmuję pana. Jakże można przypuszczać, abym z rzeczy tak poważnej czyniła żarty. Zastanów się pan tylko nad tem, co by mnie do tego nakłonić mogło. Zdawało mi się, że okaziesz pan więcej cierpliwości i pozwolisz mi opowiadania dokończyć. Może teraz skłonił się pan wreszcie do tego, aby wysłuchać dalszego ciągu. Muszę tu dotknąć swoich stosunków rodzinnych. Mój ojciec jako kapitan gwardyi zginął na polu bitwy, a we dwa lata potem umarła moja matka, zostawiając mnie pod opieką krewnych. Miałam wtedy lat czternaście; krewni opiekowali się mną przez lat kilka, poczem oświadczyli, że spuścizna moja po rodzicach wyczerpana, że muszę sama o sobie myśleć i znalazłam się opuszczona, osamotniona. Ale to do rzeczy nie należy, dość że szukając chleba przyjąłam posadę lektorki w domu barona Erlacha, w sąsiedztwie Dossenau.

Wolfgang zerwał się z krzesła, zbliżył się do baronowej, wpatrzył się w nią, jakby przerażony i szepnął:

— Więc to pani... więc Erich Dossenau...

I słowa ugrzęzły mu w gardle, nic więcej przemówić nie zdołał, usiadł i zamyślił się.

— Widzę, że pan coś o tem słyszał. Tak panie. Erich Dossenau był wtedy współwłaścicielem dóbr Alltropsen i Dossenau i mieszkał z bratem swoim Cartem. Poznał mnie, zakochał się, oświadczył o moją rękę i dziś byłabym jego żoną, gdyby nie to, że znikł nagle i przepadł bez wieści.

— Więc to pani przyjmowałaś jego odwiedziny, mimo, że miał...

— Że miał narzeczoną, chciałeś pan może po-